

Załącznik 3 Wykaz utworów literackich
poetów związanych z Piekarami Śląskimi

Konkurs recytatorski „Jestem z Piekar, recytuję...”

Projekt „Piekary Literackie:
historia i tradycja miasta słowem pisana.

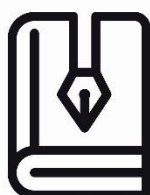
Honorowy patronat Prezydent Miasta Piekary Śląskie Sławy Umińskiej-Duraj



PA
TRIO
TYZM
JUTRA



MUZEUUM
HISTORII
POLSKI



**Piekary
Literackie**

historia i tradycja miasta
słowem pisana



BIBLIOTEKA
W PIEKARACH ŚLĄSKICH



Piekary Śląskie

Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach Programu „Patriotyzm Jutra”

Wawrzyniec Hajda
1844-1923

Wawrzyniec Hajda
[„Pan Bóg Cię stworzył polskiej ziemi synem”]

Pan Bóg stworzył cię polskiej ziemi synem
Bądź więc Polakiem myślą, mową, czynem.
Miłość ojczyzny, pobożność, oświata
Niech twoje życie w jeden węzeł splata

Choćbyś człowiecze miał wszystko na świecie
Miał honor, sławę i pieniędzy krocie
Choćby przed tobą czołem bił świat cały
Wszystko mniej warte niż szelązek mały

Lecz kochać Boga, ojczyznę miłować
W mowie się polskiej kształcić, postępować
Żyć nienagannie, być we wierze stałym
Ach, to są skarby droższe niż świat cały.

**Wawrzyniec Hajda
„Pochwała śpiewu”**

Niech śpiew radosny tutaj zabrzmie w koło!
Niech falą płynie w dal, rażno, wesoło!
Niech orlim lotem bije w nieb sklepienie!
Niech echem rozbrzmie dźwięcznych głosów pienie.

Śpiew jest naszego życia upiększeniem,
Śpiew jest serc naszych błogim ucieszeniem.
Śpiew jest balsamem na troski, boleści,
Śpiew słodzi życia naszego gorzkości.

Wraz więc śpiewajmy, choć dola przygniata,
Śpiew niech nas wszystkich bratnim węzłem splata,
Boga, bliźniego. Miłość nasza, góra!
Śpiew w zgodzie, w spójni! Tym hasłem więc, hura!

Gdzie łzy i smutek, boleści, cierpienia,
Tam śpiew wesoły wraz w radość zamienia
I w sobie wielkie skarby nieba kryje.
Cześć mu i sława! Niechaj nam śpiew żyje!

Niebian rozkoszą śpiew w wszech wieków pory
Niech i nas wznosi w bogowidne sfery.
Toć niebo z ziemią w jedną harmoniję
Łączy akordem. Niechaj nam śpiew żyje!

Leć pieśni, roznieś rozdźwięków twych tony
Na okrąg ziemski, na wsze świata strony.
Czarownym echem roztrąć świata bóle,
Tron twój promienny wznies w ziemskim padole.

Żyj, droga pieśni, jak władna królowa,
Przed tobą smutek, żal się wszelki chowa.
W gwiaździstych światach i ziemskiej krainie
Niech chwała twoja nigdy nie przeminie.

Niech, pieśń moja krociowe wiwaty
Nuć ci dolne i nadziemskie światy.
W lat miliony niech się smutek kryje.
Żyj nam nasz śpiewie! Niechaj nam śpiew żyje!

Wawrzyniec Hajda
„Na imieniny ks. Plewni”

Dlaczego wśród nas dziś ta radość gości
Czemu w tem Związku pełno wesołości
Skądże to szczęście ten gwarny rój
Czy Niebo nam śle swych wesel zdroj?

Wesele dla nas gdyż dzisiaj święcimy
Sławnych Imienin święto obchodzimy
Księdza Prezesa co wodzem nam
Co nową Związku kieruje nam

Więc drogi Ojcze my Ci dziś w szczerości
Niesiem życzenia w tej uroczystości
Święty Antoni ten Patron twój
Niech Ci wyjedna wszelkich łask zdroj

Żebyś nam długo w szczęściu i zdrowiu żył
Wszelkie zapory i nieszczęścia przebył
By Cię ominął smutek i żal
Byś rządził Związkiem jak dotąd w dal

Dawca wszystkiego dobry Bóg nasz w niebie
Niech wszelkie łaski z leje dziś na Ciebie
Byś bez kłopoty pomyślnie żył
W drogach zbawiennych nam wodzem był

Jak gaje, pola, w ogrodach i łące
Zielenią kwieciami zdobne w barw tysiące
Tak mnóstwo darów niech w duszę twą
I w ciało zleje Bóg łaskę swą

Niechaj to święto patrona twojego
Będzie rękojmą życia pomyślnego
Nasze życzenia niech spełni Bóg
Niech od Cię stroni wszelaki wróg

Niech w życiu całym Bóg stróżem twym będzie
Najdroższy Ojcze. A gdy kres nadejdzie
Byś osiadł w niebie gdzie patron twój
Gdzie wiecznie płynie wszelkich szczęść zdroj

W dniu twych imienin proszę też serdecznie
Byś jako Ojciec strzegł Związku statecznie
Byś zawsze wszędzie wodzem nam był
Słuchać Cię będziem co starczy sił
Dając zaś folgę uczuciom radości
Gremium Związku w tej uroczystości
Wnosim Ci okrzyk w szczęściu nam żyj
Księżo prezesie długo nam żyj

Wawrzyniec Hajda
*„Wiersz gratulacyjny odśpiewany na uczcie Prymicyjnej
w dniu 4 września 1910 w Niemieckich Piekarach Na cześć
Wielebnemu Księdzu Karmelicie Serafinowi Opilce”*

Cóż to, że tutaj tak miło wesoło
Wśród mnogich gości puchar krąży wkoło
Wśród nas młodzian co przybył aż z Rzymu
Czemu wzrok wszystkich zwrócony ku niemu

Ten właśnie młodzian co z miasta wiecznego
Przybył, jest sprawcą wesela naszego
Dziś Wielebnego Księdza Serafina
Czcim Prymicyje wśród naszego grona

On nasz, my jego, jedni z nim rodacy
Mieć go Kapłanem, toć nam szczęście znaczy
Właśnie dlatego czem się radujemy
Za wielką łaskę Bogu dziękujemy

Tobie zaś zacny Księżu winszujemy
Zdrowia i szczęścia serdecznie życzymy
Byś w długie lata żył dla Bożej chwały
By Bóg opieką strzegł twój żywot cały

Apostolskiego ducha ci życzymy
Cnót i przymiotów kapłańskich pragniemy
Dla Ciebie Księżu, byś nam był przykładem
W zaparciu siebie szedł Chrystusa śladem

Siły i męstwa poświęcenia trzeba
Byś mógł nas z sobą wprowadzić do nieba
Byś wciąż roztaczał świętej wiary blaski
Wśród ludu niech Ci Bóg udzieli łaski

Pomnij o Księżu na cierniowe drogi
Zjeżone grudą i ostremi głogi
Któremiś stapał w latach Twej nauki
Bóg Ci dopomógł żeś dokonał sztuki

Wawrzyniec Hajda
„Wiersz na letniej zabawie w Tychach odśpiewany
przez Związek Maryański z niemieckich Piekar ”

Cóż jest, że nas się tyle zgromadziło
Czy się coś w Tychach wielkiego zdarzyło?
Że het aż z Piekar od polskiej granicy
Przyszliśmy tutaj do Księdza Kapicy

Oto znękane pracą i trudami
W walkach utarczkach zdusznemi wrogami
By sił pokrzepić w tej światowej wrzawie
Krzepim się tutaj w tej letniej zabawie

Że Ksiądz Kapica sławny na Śląsk cały
W kapłańskich cnotach w wierze jak mur stały
Starczy nas przyjąć i pokrzepić ducha
Gdyż jego uwag każdy mile słucha

Że świetnie spełnił te nasze nadzieje
Niech mu się za to wszystko dobrze dzieje
Związek Piekarski Proboszczu Tychowski
Życzy Ci życia długiego bez troski

I nasz Ksiądz Prezes wraz z Księdzem Kapicą
Którzy nas swoją obecnością szczycą
Którzy nam miłą zabawę sprawili
Żeby najdłużej między nami żyli

Lecz nas ogarnia i smutek w tej dobie
Że wracać musim przy zwykłym sposobie
Do domów naszych a tu nam tak miło
Słodko nam wечно luby się bawiło

Niech tej zabawy pamięć nas zachęca
Do pilnej pracy i do cnót przynęca
Niech Księża wszyscy lud i my wraz z niemi
Żyjem w miłości jednością złączeni

Wawrzyniec Hajda
„Serdeczne życzenia na Imieniny Wielbnego Księdza Antoniego Plewni Prezesa
Kongregacji Maryańskiej w Niemieckich Piekarach w dowód wdzięczności poświęcają
członkowie tegoż Towarzystwa”

Z wielkim weselem dziś wśród Związku grona
Obchodzimy pamięć wielkiego patrona
Którego Imię nasz Ksiądz Prezes nosi
Jemu więc Związek niech hymn życzeń głosi

Więc życia zdrowia rześkich sił do pracy
Księżu Antoni niech Ci Bóg dać raczy
Byś w dal jak dotąd na serc ludzkich glebie
Uprawiał wzrost cnót na setny plon w niebie

Niech Ci Bóg zawsze wszędzie błogosławi
Cieszy, posila i tę łaskę sprawi
Kiedy potęga pokus wprost naciera
Niech Cię Bóg krzepi niech Cię w walce wspiera

W twe imieniny wszystkich skarbów nieba
I co dla ciała i duszy twej trzeba
Życzymy ci Ojczy co se sam wiesz
Do czego zdążasz co sercem miłujesz

Pragniemy z duszy przychylić Ci nieba
Lecz brak sił, a tu wywdzięczyć się trzeba
Za trud gdy Związek pod krzyża znamieniem
Na cnót wyżyny pchać silnym ramieniem

Lecz z długu w części sam Bóg nas wyręcza
Gdy władzom rzymskim zbożną myśl nastęcza
Że Cię orderem chlubnie dekorują
Dyplom pochwalny na Twą cześć stosują

Księżu Prezesie my się radujemy
Chlubnych odznaczeń w tem razie życzymy
Za Twoje prace choć drobna nagroda
Niech w dal do pracy zachęty Ci doda

Miłe nam wszystkim dostojenstwa wielkie
Ordery znaki i urzędy wszelkie
Lecz, że się kończą więc my Księżu Tobie
Życzą orderów nieskończonych w Niebie

I o to właśnie dziś Boga prosimy
W tem dniu radosnym głos w Niebo wnosimy
By za tę pracę Bóg ozdobił Ciebie
Wieczną Koroną wiecznym szczęściem w Niebie

Księżu Prezesie w dniu Twego Imienia
Przyjmij łaskawie te nasze życzenia
Które Ci wdzięczność nasza wianek spleta
Przyjm mile żyj nam jeszcze długie lata

Wawrzyniec Hajda

**„Wiersz pożegnalny na cześć Wielebnego Księdza Antoniego Plewni Prezesa Kongregacji
Maryańskiej w Niemieckich Piekarach przy opuszczaniu jego stanowiska w dowód
wdzięczności i dziecinnej miłości poświęcają członkowie”**

Jak grom straszliwy z nieba pogodnego
Nadeszła nam wieść dnia onegdajszego
Że Ojca Wodza Prezesa Zacnego
Tracim toć smutek dla serca naszego

Ósmy rok w biegu jak nami kierujesz
Jak dobry Ojciec z dziatkami współczujesz
Księżu Prezesie dziś się żegnasz z nami
Ach wielki Boże to cios nad ciosami

Jednak w tem smutku nadzieja nam świeci
Że dziatki Ojca na zawsze nie traci
Kiedy się zwrócisz w kapłańskiej osobie
Tam serca nasze towarzyszą Tobie

Sercem i duchem będziem zawsze z Tobą
Modły nas łączyć będą z twą osobą
A nauk prac twych najdroższy Kapłanie
Nie zapomnimy póki życia stanie

Jako zadatek wieczystej wdzięczności
Dziecinnej naszej ku Tobie miłości
Składamy w darze kielich do Mszy świętej
Pomnik dozgonny przyjaźni nietkniętej

Najdroższy Ojczy kędykolwiek będziesz
A wtem kielich ofiarować będziesz
Krew Jezusową w Mszy świętej ofierze
Módl się za nami o to prosim szczerze

Księżu Prezesie na nowym Urzędzie
Niech Ci Bóg szczęści niech Ci stróżem będzie
Niech Ci da zdrowie siły długie życie
Za pracę w Związku nagrodi obficie

Za twe zasługi nie jesteśmy w stanie
Godnie Cię uczcić najdroższy Kapłanie
My tylko dzięki składamy dla Ciebie
A resztę niech Bóg Ci zapłaci w Niebie

Konrad Żydek
1928-1989

Konrad Żydek
„Odszedłeś”

pamięci mego ojca

Wracają z węglowych ścian podziemia
dawni znajomi.
Na ustach uśmiech wykuty
i nikt nie rozumie łez.

Tylko twarz twoja starta,
zwęglona w popiół.
Nie ma nic.
Ani uśmiechu,
który z ust twych wystrzelał,
ni oczu bez skarg.

Twoja twarz jak robak
wdeptana w błoto
butem esmana,
a proch twój
wiatr rozwlókł po polach.

Zostało spojrzenie wytrwałe,
zostały słowa uparte,
któreś odchodząc
u drzwi mego domu zostawił.

1948 r.

Konrad Żydek
„Wrzesień 1939”

Urywany głos syren
napęłniał źrenice lękiem
pierwszego dnia września.

Samolotów klucze
strąciły z chmur
wieniec celnych bomb.
Zadygotały skośne ulice,
pękały linie domów,
sklepieniami gruzów
uwięziły ludzkie ciała.

Wiele domów miało wtedy
wydłubane oczy okien,
mury w wyrwach –
nieba strzępy
i, jakby z rękawa łokieć,
z poszarpanego bloku
świt wystawał.

W moich oczach
żyją zagrzebane
w tym mieście,
we wszystkich miastach,
cienie
i piętra najsmutniejsze,
wymarłe.

Konrad Żydek
„Na obczyźnie”

Znów pachnie wiosną świat.
Drzewa w otwartej przestrzeni
wiodą na wietrze swój tkliwy spór,
szemrzą nadaremnie.

Ja z zielonej radości wiosny
ściskam pięści,
wykrzywiam twarz.
Pod gwiazdami wrogiej krainy
szukam, bezradny,
mej matki oczu świetlistych.

Tu zapach śmierci.
Szyderczy wieje wiatr,
który kradł z mych konających ust
radosne uśmiechy
i może ziemią przywali powieki.

Ty matko pieśnią pokochaj mą śmierć
i wieczory zamień
w długie modlitwy.

1948 r.

Konrad Żydek
„*W gruzach*”

Na wzgórzu, wśród rozkwitłych,
osnutych bielą lip
wtuliłem się w czarne
cienie drzew.
Tu leży martwy mój dom
i krzyk pożegnania.
Tu serce matki.

W żalu głębokim tonę,
wytężam siły,
bym zbyt boleśnie nie płakał.

Tylko ręką od pióra
rozłupuję mury,
by sięgnąć po matczyne słowo,
po uśmiech z lat przeszłych
– i chwilę żyć z tobą.

Niech kwiat na tych murach zakwita!
A ja niezgrabnie otulę płatki,
które krwią zapłoną,
i będę całować,
jak kiedyś uczyłem się całować
twoje ręce.

1948 r.

Konrad Żydek
„Ręce mojej matki”

Twoje ręce
praca rzeźbiła żylakami,
wiatr chłodem chłostał
i starością powlekał.

Twoje ręce
przygarniały dla mnie
blask słońca
i srebro nocy,
w młodości były
przytulnym mieszkaniem –
miejszem na serce i radość.

W twoich rękach
55 lat,
wiele cierpień,
zbudzonych łez
i wychuchany pieśczętą
człowiek,
który dziś wydarzenia
w szatę poezji ubiera.

Twoim rękom
odpoczynek i szczęście.

Za te ręce –
weź miłość mego serca
i w kielich piersi
własnej włóż.

Konrad Żydek
„Odeszła”

Od czasu,
kiedy to
na dywanie zieleni
odziani chustą nocy
zawieraliśmy przymierze miłości –
sporo lotem zżółkłych liści
przemknęło lat.

Pamiętam,
wtedy ktoś na polu nieba
zaczął posiewać
ziarenkami gwiazd,
księżyc w srebrne
hafty blasku
pobliski ubierał staw,
a wiatr
na zielonych klawiszach drzew
serenadę nam grał.
Ja ustami wpiłem się
w wargi twoje
i próbowałem jaki smak
mają pocałunki.

Dziś znów stoję
w drzewnym, zielonym kościele
i czekam.
Ale nie przyjdziesz,
zjadła cię choroba
i czarnej ziemi
pozostałaś własnością.

Został tylko świerk,
pod którym tarzaliśmy się
w wietrze i słońcu.

Zostały wierzby,
które nie obejmą nas
swymi ramionami.
Został jęk,
który na ustach tulę.

Konrad Żydek
„Pozdrowienie Tarnowskim Górą”

Bolesławowi Luboszowi

Kiedy nad miastem rozpuści
ciemność swe siwe włosy,
spłoszonym krokiem
w dręczącym gwarze się błąkam.

Na piastowskim rynku,
w srebrnej obręczy księżycy,
wykwitły Śląskie Sukiennice,
by odbić się kształtem
w oczach przechodniów.

Tutaj różowe ostrza wież
witają mnie drgnieniem dzwonów
i rdzawym echem muskają
syreny lokomotyw.

Za szybami okien
z węgla i dymów
spływa nieśmiały uśmiech
górnicych warg
i błyszczą czujne oczy
barwą podziemia.

A wiatr z północy
sunie pełen woni lasów
w okno otwartych ulic.
W leniwej smudze dymów
codziennie ślę pozdrowienia
dla ludzi żywych,
dla ludzi tego miasta.

Konrad Żydek
„Kopalnia Andalużja”

Co dzień witani pieśnią windy
zjeżdżają w chłód podziemia
po skarby mroku.

Spragnionym oczom górnika
niebo ziemia zamknęła
czarnym pierścieniem.
Tu świat bez błękitu,
wiosennej zieleni
i letnich poranków.
Tu kraj bez miast,
domów słońcem okrytych
i ulic otwartych niebu.

W blasku karbidki
skrzą się ponad głową
uwiązane stropy.
Oстрым językiem zgrzytu
wżerają się świdry
w ciszę węglowej ściany.

Tu młodość z czasem ulata,
nad głową czyha śmierć,
nie jeden czarnej ziemi
pozostał własnością.

A ja ręką z węgla
piszę pieśń czarną,
by chłodem owinąć kopalnię
i pot otrzeć z czoła.

Konrad Żydek
„W świerkłanieckim parku”

żonie mojej

Kiedy słońce ubiera
dzień w złotą pogodę,
a park zielonym
rozściela się dywanem,
wtedy wspomnieniami błędę
po świerkłanieckiej trawie.

Chodzę pod dęby
okryte korą siwych stuleci,
gdzie w fartuch kolan
składałem pieśczęty.

To znów wiąż
pod swoje liście
mnie zaprasza,
ten sam,
który dawniej
cieniem nam służył,
gdym w ciepło twych
piersi się tulił
i pierścieniem mych rąk
zakuwałem twe ciało.

Wiatr nad staw
w cichy zaułek trzciny
mnie niesie,
gdzie lipiec twarzę
słońcem nam parzył
i chór kumek
głosem stawu
nas bawił.

Może byśmy znów wpadli
w świerkłanieckiego parku progi
i z cieniem drzew pod rękę
znajome odkrywali drogi?

Konrad Żydek
„W Świerklanieckim zamku”

Wilhelmowi Szewczykowi

W Świerklańcu,
gdzie droga
powtarzana kopytami
przepycha się wśród drzew stuleci –
ruina zamku,
czarna czapa na lesie.

Wieczór cienie
tu po komnatach wodzi,
gdzie dzieje – pleśń
miękkim palcem zaciera
i wiatr zdrapuje paznokciem
odległe wieki.

Leśny szum
w martwych kamieni zakątku
historią wzrasta liściastą.
Tu wieże płaczą oczodołami,
gruzem zmiążdżone
konają Donnersmarcków
romanse i liryki.

Konrad Żydek
„Dobranoc, mój mały”

Synu mój mały,
najdroższe złotko,
księżyc w granatowym
mundurze nocy
wyszedł na inspekcję,
zagląda do okien,
lustruje mieszkania
i patrzy,
czy zmrok zamknął już
dzieciom oczy do snu.
Więc śpij,
zaśnij spokojnie,
matka piosenką
rączki ci ułoży,
oczka zamknie,
a wiatr na liściach
kołysankę ci zagra.
No to pa,
śpijże cichutko,
sen na paluszkach
już stąpa,
jest tuż koło łóżka –
blisko.

Konrad Żydek
„Rodzinny dom”

Wyrosły z potu ojca i matki
kamienny, cichy dom na wsi
ogród łańcuchem krzew otacza.
Tu zielone przęśła traw
rozchylają się wśród kamieni
i pszczoły wykradają kwiatom
miodem pachnący pył.
U okna winogron
przysiada czasem wiatr,
by szeptać, zagadać
do pająków u szczelin.
W izbie słońce mieszka
i młody blask księżyca
przenika przez kwadraty szyb.
Tu ptaki w bruzdach czarnoziemiu
liżą wilgoć z traw,
ranek u drzew zawiesza mgłę,
konik polny ucho
smyczkiem bawi.
Ten dom wielbią rymem poeci.

Konrad Żydek
„Piekary nocą”

W hamaku nocy
zawieszonym na gwiazdach
leżakuje księżyc
i podziwia spiętą w ramy
z kominów i hałd
senną twarz miasta.

Śpią kamieniczki.
Noc zamknęła bramy.
Jedynie przed kościołem
wspinającym się wieżycami
ku niebnym przyciesiom
odbywa się zebranie,
narada apostołów
zaklętych w kamień.

Na polach Józefki,
gdzie hejnał Sobieskiego
ustawiał żołnierzy w szeregi
i prowadził pod Wiedeń,
dziś ręka dźwigu
podnosi jak piórko
nowy przytułek dla ludzi,
ciepło i radość.
Obok przysiadł najmłodszy
„Julian”
i stopy w Brynicy macza.

Konrad Żydek
„Elektryfikacja”

Rozwlekło się
babie lato
miedzianym włóknem
po Bibieli i Brynicy.
Snuły się nici przewodów
po słupach, ulicach i domach.
Gwizdał paździenik
w tych drutach,
jaskółki huśtał,
a czasem i piorun
w nich się zaplętał.
Każdy wieczór
słońce zawieszał nisko
i u strumyka poił,
w każdej chacie
gwiazdą lampy
światło zabłysło,
czas melodyjnie
radiem przystał.

Konrad Żydek
„Kaleka”

Na ścieżce,
którą czerwonym żwirem
przyodziała huta,
stał oparty o słońce
wózek z człowiekiem –
ruina alkoholu.
Nóg nie miał wcale
i tylko jedną rękę.
Zostawił je na ulicy
pod kołami tramwaju.
Miał tylko oczy,
w których nosił zawsze
obraz swojej klęski.
Miał tylko usta,
którymi ostrzegał:
Nie pijcie wódki,
napoju rozpaczy i nędzy!

Konrad Żydek
„W marcowy wieczór”

Zmrok swą szarą pajęczynę
rozwlókł po ciasnych ulicach
spokojnego miasteczka
i zamknął na klucz
niektóre drzwi.
Wiatr z pobliskiego lasu
siał ciszę,
po dachach sypał mrozem,
chłodem w twarze przechodniów siekł.
Księżyc podziwiał swą urodę
w kwadratach szyb
pogaśłych już okien,
zaglądał w modre oczy dziewcząt
i rozpływał się w łzach.
Było spokojnie,
jak bywa w zwykły,
marcowy wieczór.

Konrad Żydek
„Wiosenny siew”

Wiatr zadmuchał
w flety wierzb
i skowroncza
wytrysła melodia,
a echo pogalopowało
jak z rogu,
głośne i żywe,
że aż drżąca z zimna
przebudziła się wiosna.
Słońce przeczyściło blaskiem
zamorusane zimą
okno nieba
i przydreptało
na pole Kamińskiego,
który pługiem
rozchyłał usta ziemi
i karmił ją ziarnem,
a potem czule
głaskał bronami,
by mieć plon stokrotny.

Konrad Żydek
„*Godziny w ciszy*”

Wiosna ubrała
mój ogród w zieleń,
wianek rosy
i jasnozłoty słońca blask.
Jest tutaj
przytulnie i miło,
z radości
aż śmiechem parska sad.
Ptaki bawią
wesółym akordem
słowiczej melodii,
gałęzie biorą się w objęcia
jak za pan brat,
a cisza skulona pod drzewem
na liścianym tapczanie
śpi kołysana
uwerturą wiatru.
Posrebrzona kurzem jabłoń
ukłonem zaprasza nas
w swoje zielone progi.
Chodźmy kochana
wtulić się
w ciepło i radość.

Konrad Żydek
„Wieczór”

Młody, zmęczony
wysiłkiem dzień
zasnął w ramionach topól.
Wtedy noc
zaczajona w niszy hałdziska
wyleciała na skrzydłach wiatru
i przykryła ziemię
kocem mroku.
Księżyc zerkał
w nablękitnione lustro rzeki,
brzegiem chmury
w oczy mi błysnął,
widocznie rozszyfrować
chciał moje myśli,
którym kazałem
brnąć po ścieżkach
dawnych wspomnień.

Konrad Żydek
„W dni urlopu”

Żyjąc sobie spacerem
odkrywałem źródła
spokoju i wesołości.
Zaglądałem na pola,
gdzie lipiec
wiązał kłosa żytom
i w chleb zamieniał.
Ciekawiła mnie
algebra sadu,
w nim symetria
i drzewa,
co podawały owoc
mojej dłoni.
Bawiła mnie noc,
co ku rankom się chyli,
staw z blaskiem
swej urody
i park przetkany słońcem,
cieniem malowany
do połowy.
Żyjąc sobie spacerem,
co dzień po uszy
zanurzałem się w ciszę,
grzbiet trawą wyścielałem,
a księżyc dni urlopu liczył.

Konrad Żydek
„Moja poetyka”

Janowi Baranowiczowi

W syty złotością
chwil wieczór
wychodzę sobie
na łany
i oczami zbieram
widok dojrzały.
A kiedy horyzont
nieba uchyla
mi księżycem
i wiatr gra
cicho w olszynkach,
wtedy, podobnie
jak Ty Janie,
słowami maluję pejzaże
i ze zdań ulepiam
poezji obrazy.

Konrad Żydek
„Muza”

Andrzejowi Wydrzyńskiemu

Kiedy wieczór
storą mroku
dzień przygasi
i księżyc
zaboli u powiek,
zawsze wpadam do niej
po słowa i spokój.
Otwiera wtedy
mą pamięć
i wyszukuje w niej
wspomnień obrazy,
przemawia natchnieniem
i pułkiem metafor
mnie otacza.

Konrad Żydek
„Obrazek wycięty z mego okna”

Bawi się mrokiem
młoda dziewczyna
i pocałunki śle
swoim ustom,
ale nikt na nie
nie odpowie,
żaden chłopiec
w serce ich nie złowi,
tylko płacz cichy,
o nich poduszkom
mokrym od łez
we śnie opowie.

Małe to rzeczy
i mały jest świat
wycięty z mego okna,
ale wystarczy
sercu we łzach
i sercu,
którego nie spotkam.

Konrad Żydek
„*Odjazd*”

Gładki błękit nieba
w szkarłatnej glorii dogasa
i pasmo mroku
dmie od zachodu.
Księżyc ustroił blaskiem
wzgórza przechodzące w doliny
i ginie wśród liści szeptania
skrzydlatych śpiew.

Zamyślony,
z bólem pulsującej piersi
w żałobie nocy,
pieszczony melodią drzew
odchodzę –
by świat rozumieć więcej.

Maksymilian Jasionowski
1867-1856

Maksymilian Jasionowski
„Piosnka”

Śląska kraino, nasza ulubiona,
Od nieprzyjaciół chciwości wzgardzona,
Na twe wspomnienie dusza moja rośnie,
Jak woniejące ziele w pięknej wiosnie.

Jeszcze twe wierne nie wymarły syny,
Chętnie bronimy swej śląskiej krainy,
Każdy z nas mocno przy swej wierze stoi,
Bo się nikogo, tylko Boga boi.

Bo każdy Polak mówi sam do siebie,
Iż jeszcze dobry Pan Bóg jest na niebie,
Że z dobrotliwej świętej Jego woli
Zrobi raz koniec tej naszej niedoli.

Śląska kraino! my cię miłujemy,
Dla twego dobra szczerze pracujemy,
Cośmy niestety dawniej utracili,
Pragniemy, byśmy to znów odziedziczyli.

Polak od obcych cierpi bardzo wiele,
Nie traci głowy, patrzy w przyszłość śmieie,
Chociaż źli ludzie nad nim się wzmacniają,
Ojczystą mowę, wiarę wytępiają.

Patryotyczne, mężne polskie matki,
Wy nauczajcie miłe swoje dzieci,
Czczyć wiarę, język ojczysty z młodości,
I bronić stale aż do swej starości.

Wtedy Bóg dobry nie da nam zaginać,
Śląska kraina z cnót swych będzie słynać,
Niżby kto myślał, może jeszcze prędzej,
Zapomni swej niedoli i nędzy.

O Boże, Boże, z Twej szczodroblewości
Użycz Ślązakom mocy wytrwałości,
Niech nas wspomaga Twoja dobroć święta,
A chwała Tobie zabrzmi niepojęta.

Maksymilian Jasionowski
„Pielgrzymka do Piekar”

Siedząc dumam; w tem zajękły dzwony,
Cóż znów takiego? biegnę z ciekawości,
Patrzę – lud idzie, choć drogą znużony,
Lecz hymnem wielbi Boga w wysokości.
A cóż to za lud znów do nas przybywa,
Wielce strudzony, a wesoło śpiewa?

Oto pątnicy idą pełni wiary,
Już wypełnione są niemi Piekary.
Pannie Maryi hołdy swe składają,
Przynosząc z sobą w ofierze, co mają,
Na Kalwaryę, którą tu fundują;
Więc na to tutaj pątnicy wędrują.

Na czele z krzyżem jeden postępuje;
Godło to nasze, godło chrześcijaństwa,
Które przez wieki długie tryumfuje,
A które wszystkie pogmiotły pogaństwa.
Za krzyżem idą osoby dziecinne,
Niosąc Maryi serca swe niewinne.

Za niemi panny, pałac w ręku świece,
Niosą obrazy ślicznie ustrojone,
I by złe wszelkie mijalo ich w świetle,
Ku Matce świętej wyciągają dłonie.
Głowy swe zdobią we wieńce zielone;
W czystem ich sercu wiara święta płonie.

Tu znów młodzieniec śliczny sztandar niesie,
Koloru białego, także zielonego,
I mówię sobie: „Serce radujże się”.
Związek świętego to jest Alojzego,
Do których garnie się młodzieniec śląski,
I przystępuje w chrześcijańskie związki.

Spieszą za niemi mężczyźni strudzeni,
Na nich to ciężar zwykły się wszystek walić,
Staraniem ciąglem srodze obarczeni,
Spieszą do Matki, by Jej się użalić;
Błagalne oczy swoje ku Niej wznoszą,
Wielbiąc ją śpiewem, zlitowania proszą.

Starzy na końcu za niemi zdążają,
Już niektórym prawie tchu brakuje,
Również z młodymi Matkę wychwalają,
Bo tutaj każdy spokoju uczuje;
I tak pątników, dzwonów wdzięczne głosy,
Wielbiąc Maryę, lecą wprost w niebiosy.

Wiara, nadzieja i miłość ich prowadzi,
Tu do tej Matki, by ich z tej niedoli
Wyrwać raczyła, boć ona nie zdradzi
Ludu takiego, co jest jak w niewoli,
Gdyby nie wiara, którą ukochali,
Źli ludzie by już dawno ich zdeptali.

O! ludu śląski, ludu ulubiony,
Co świętą wiarę chowasz w sercu swoim,
Chociaż we świecie jesteś pogardzony,
Bóg nie opuści cię po zgonie twojem,
Za twe ku Niemu szczere przywiązanie;
On Ci zgotuje w niebiesiech mieszkanie.

Nawiedzaj Matkę, która w tym Obrazie,
U nas przebywa i słyńcie cudami,
Chociaż niewiernik i w niektórym razie
Szydlerczo śmieje się nad pielgrzymami,
On dozna, że Bóg pyszną głowę zniży,
Która Mu kiedy w swej chwale ubliży.

Maksymilian Jasionowski
„Dalej bracia, stańmy wkoło”

Dalej bracia, stańmy wkoło
Zaśpiewajmy pieśń wesoło,
Niech dźwięk naszej polskiej mowy
Płynie, gdzie duch narodowy
W sercach naszych polskich braci
Siły jeszcze swej nie traci.

Każdy chwali swoje kraje,
Ich piękności, urodzaje;
Wszak i Śląsk nasz w Polsce znany,
Chociaż długo zapomniany!
Bo tu ludek cichy, skryty
Czysto polski, kuty, bity.

Różnie nas tu prześladowają,
Koniec dawno prorokują,
W szkole uczą nasze dziatki
Nie czcić mowy ojca, matki,
Nawet wiarę nam krępują,
Bo w niej siłę naszą czują.

Bismark żywi tę nadzieję,
Że się nasza wiara chwieje,
Że lud śląski, utwór boski,
Już zapomniał, że jest polski.
Ale kto o nas tak sądzi
W swem mniemaniu bardzo błędzi.

Cóż wskórały ostre rządy
Germanizacyjne prądy?
Nawet Bismarka ustawy
Dodały nam siły, sławy!
W boju przybyło otuchy,
Ślązacy niemałe zuchy!

Póki dźwięki polskiej mowy,
Brzmią w świątyni Chrystusowej,
Póki Ślązak nie zniemczały,
Póty swojej wierze stały,
Póki polska krew w nas płynie
Nasze Śląsko nie zaginie.

Nasze Śląsko nie zaginie,
Póki kręta Odra płynie,
Póki Boże słońko świeci
Mimo wichrów i zamieci;
Choćby same piekło wyło,
Polskie Śląsko będzie żyło.

Maksymilian Jasionowski
„Mądry Janek”

Proszę mamy, mam pytanie!
Ech! Pytasz mnie nieustannie,
Pytasz jedno i to samo!”
„Ależ nie, nie, moja mamo.
Mówią: że nauczyciele
Posiadają wiedzy wiele,
Czyliż oni są mędrkami?”
„Co mnie trąpisz słowy twemi!
Niemądre to twe pytanie,
Ale wiedz ty, me kochanie:
Nauczyciel to osoba
Mądra i szkoły ozdoba!
A teraz mój miły Janku
Już nie pytaj bez ustanku!”
Janek słucha, kręci głową,
Nie jest kontent matki mową,
I ciekawość znów go chwyta
I mamę nadal pyta:
Mówi mama źle odgadła
Bo nasz nie zna abecadła!”.
Mama z strachu aż pobladła
Chwiejąc się, na krzesło siadła,
Mową Janka aż struchlała
Bacznie w oczy mu spojrziała
I dorzuci: „Co ty pleciesz?”
Janek na to: „Ale przecież
Jako kocham ma mamusię,
To powiedzieć prawdę muszę.
Jam jest moją mową szczery
Napisałem dziś litery
A nie jedną, a że cztery
I mnie pyta jak się one
Nazywają? A więc one
Zapytanie mi dowodzi
I zaprzestać się nie godzi,
Że on nie zna abecadła,
I tu myśl mi w głowę wpadła,
Po co on mnie o to pyta ?
Bo nie umie liter, głosek czytać!
Mama z śmiechu aż się zwala,
Janku, Janku! Mój mądrala,
Może wyjdiesz na rektora,
Albo i na profesora!

Maksymilian Jasionowski
„W rocznicę zgonu ks. Damrota” // „W rocznicę zgonu ś. p. Czesława Lubińskiego”

Ty śpisz, nasz Wieszczu, w zimnej mogile,
Która wydarła nam Ciebie!
Ty śpisz, a smętne u nas są chwile —
Na śląskiej naszej tu glebie
Duch Twój spoziera na nas — my smutni,
Pośród nas żale i jęki.
Bo głucho wokół, gdyż Twojej lutni
Niby zagłuchły już dźwięki!
Jednym już pieśń Twa ucha nie pieści,
Gdyż oni na nią nieczuli,
Obca pieśń pod ich strzechą szeleści,
Haniebnie z swej się wyzuli.
Lecz inni, wierni Ojczyźnie — Matce,
Dźwięki Twej lutni schwycili,
Choć tamci martwi, oni w swej chatce
Twe pieśni dziatwie wpoili.
Twoje szlachetne i wzniosłe pienia
Zbudziły ludek zwiedziony!
On już odrzuca rozpacz zwątpienia,
Bo pieśnią Twoją krzepiony!
A chociaż w niego wciąż biją fale,
Choć burza gromy nań ciska
To on nie zwątpi już w przyszłość wcale,
On wytrwa, — broniąc ogniska.
My wiernym, Wieszczu, że ciężkie chwile
Miną swą zwykłą koleją,
Że jako bracia będziemy żyć mile:
Z wiarą, miłością, nadzieją!
Póki lud polski te wzniosłe cnoty
Na zawsze dla się posiędzie,
Póki w nich żyje, wieszczu, dopóty
Twa sława szerzyć się będzie!

Maksymilian Jasionowski
„Nad Brynicą”

 Miły, błogi mi strumyku, ty bystra krynico,
 Ciebie kocha każdy Ślązak luba nam Brynico.
 Uwijasz się, mijasz lany, mijasz polskie chatki,
By najprędzej wpaść w objęcia Wisły — twojej matki.
 Po obydwóch brzegach twoich leżą polskie lany,
 Po obydwóch brzegach siedzi polski lud kochany,
Co go chytrze chcą wygubić — trzeba wyznać z żalem —
 Siepacze kraju naszego: Prusak wraz z Moskałem.
 Po obydwóch brzegach twoich pale w ziemię wbili,
 A na palach tych drapieżne orły swe stawili,
 Które swymi drapieżnymi i ostrymi szpony
Grożą nam spokojnym ludziom het w obydwie strony.

 I zrobiły chytre wrogi, kochana Brynico,
 Że nas tutaj rozdzielili, a tyś nam granicą.
 A dla celów swoich chytrych, granicy obrony
Uczynili nam zasadzki — tak zwane kordony.

Z jednej strony, tam za krzakiem Moskal ciągle czupi,
 Śledząc ludzi, mało że swych oczów nie wylupi.
Z drugiej strony chytry Prusak prawicy pilnuje.
 Że nas dwoje rozdzielono — w sercu się raduje.

 Próżne wrogu twe zamiary, polski lud tu będzie
 I na zawsze polskie lany dla siebie posiędzie.
 Choć jesteśmy rozerwani twymi kordonami,
Po Brynicy obu brzegach my zawsze ci sami!

Przyjdzie czas, że Moskal, Prusak znikną znad Brynicy,
 A Brynica nie popłynie jak dotąd w granicy,
 Ale jako strumień wolny przez kraj niezawisty.
Spieszyć będzie do swej matki — naszej starej Wisły.

 Nad Brynicą leci czajka, nieustannie skrzeczy,
 Że granica nad Brynicą głośno temu przeczy;
 Przelatuje w obie strony ptaszek ten swawolny,
Przeczy, skrzeczy głośnym tonem: **BĘDZIE TU KRAJ WOLNY!**

 Łakomi i źli królowie,
 Także krajów wszechpanowie
 Sobie wzajem wciąż dworują
 I wzajem się oszukują.

 Słowo dane: to ułuda,
 A ich grzeczność to obłuda,
 Zazdrość nimi powoduje
 I wzajemną zdradę knuje.

Ten ma ziemi większy kawał,

Więc by prawa mi nadawał.
Trzeba go więc zawojować,
Abym innym mógł królować!

Sojuszami się wciąż wiążą,
Przez sojusz do tego dążą,
Że zamącą spokój świata,
Który dotąd ludy brata.

Świat niezgodą swą odurzą,
I pół świata wojną zburzą,
Światowa to będzie wojna,
Dla narodów ciężka, znojna.

Bo dla panów złych obrony
Legną ludu miliony;
Nowa zbrój i narzędzie
Lud masami zmiatać będzie.

A do wojny tej w zapasy
Staną ludzie różnej rasy,
Aż zza morza tu przyplyną
I za sprawę panów giną.

Ucisk ludu wielki wszędzie,
Bo nieprawość rządzić będzie;
Chleba zbraknie, wielka nędza
Starca, dziecka nie oszczędza,

Nędza pańskich serc nie wzruszy,
Każdy pragnie z całej duszy,
By przeciwnik był zwalczony,
Niech tam giną miliony

Poniekąd to onych bawi,
Że się świat we krwi swej pławi,
Że się ludy za nich krwawią,
Jak zwierzęta dzikie dławią.

Zazdrość serca im zatwardzi,
I panowie ci tak hardzi
Tracą rozum i szaleją,
Choć już trony ich się chwieją.

Bo się ludy porozumią
I swych panów pychę stłumią,
Dadzą sobie zgodnie ręce,
Zrobią koniec ludzkiej męce.

Lecą w przepaść liczne trony,
Królowie tracą korony;
Poszła pycha, siła, sława,
Lud zdobywa swoje prawa.

Do obradów pany siedzą,
Nad przyszłością radzić będą;
Ciemieźonym wolność wrócą
I ochronią ich swą mocą.

I w obradach tych tam stanie
Naszych słusznych praw żądanie,
Tam jedności, wolą wspólną
Zgłoszą światu Polskę wolną.

Wolna Polska, już nad nami wrogowie nie krzyczą,
Ni Prusaka, ni Moskala nie ma nad Brynicą.
A Brynica sobie płynie przez kraj niezawisły,
By popieścić się w ramionach swojej matki Wisły.

A ty czajko, coś przeczyła niesprawiedliwości,
Podnosisz się nad Brynicą w błękit wysokości,
Lecz nie ujrzysz tu już granic, ani też kordonów,
Ani czarnych słupów wraźych, ani orlich szponów.

Maksymilian Jasionowski
„Śląsk głosuje za Polską !”

Czy znasz Śląsk ? gdzie Piastowicze
Swoim berłem tu władali ?
A gdzie Prusy niewolnicze
Pęta na lud narzucali ?!

Lud choć żyje w ciężkiej doli
Kilka wieków hartowany,
Przecież dzisiaj z Bożej woli
Zerwie hańby swej kajdany ! ...

Więc niech krzepi cię otucha
I wierz śmiało bracie młody
Prędej w Odrze braknie wody
Niż polskiego w Śląsku ducha !

Bo pomimo pruskiej sztuki
Lud nasz dąży do oświaty,
I jak przodki, będą wnuki
Polakami w wieczne laty.

Maksymilian Jasionowski
„W rocznicę zgonu nad grobem śp. Wawrzyńca Hajdy”

Wieszczu, przywódco i bracie nam drogi
Legnąłeś w grobie po skończonym boju,
Poszedłeś od nas bez wszelkiej trwogi
Spocząć po znoju.

Śpijże spokojnie, póki cię nie zbudzi
Głośna dla wszystkich trąba archanioła.
Gdy na ostatnie sądy wszystkich ludzi
Stwórca powoła.

Cnotą, przykładem, wiodłeś braci wielu
Jak trza pracować na ojczystej niwie,
Wiodłeś ich chętnie do pewnego celu,
Ucząc życzliwie.

A znojne były bracie prace twoje,
Lecz ty, podniósłszy serce swoje w górę,
Lud rozbudziłeś, wiodąc go na boje
Wśród groźnej chmury.

Niosąc kaganiec oświaty, nauki
Uczyłeś wokół – Chrobrych przodków torem:
By nie zginęły sławnych przodków wnuki,
Będąc im wzorem.

Wzniosłeś przed nami za pomocą Bożą
Sławetny sztandar wiary i języka,
A choć złe siły nad ludem się srożą,
Wróg w końcu zmyka.

Głosząc: nam pracy nie wolno porzucić,
W zarodku tłumiąc zgubny jad zwątpienia
Spieszyles braci z letargu wciąż cucić,
Koić cierpienia.

I zapatrzony wciąż w boże promienie
Kazałeś braciom ich przyszłość szczęśliwą
Wieszcząc, że światło porozpycha cienie
Nad naszą niwą,

Poszedłeś od nas w nadgwiaździste kraje,
Gdzie nikt za prawdę dręczon nie bywa,
Gdzie śpiew anielski nigdy nie ustaje,
Lecz wciąż rozbrzmiewa.

Niech ci Bóg dobry za trudy zapłaci,
Tobie, coś w życiu tyle zniósł goryczy,
I niech cię w niebie w twych rodaków – braci
Poczet policzy.

Maksymilian Jasionowski
„Zadanie życia”

Nie unosi się zbyt w swym szczęściu
I nie krzyczy radosny,
Ale za to i w nieszczęściu
Nie bądź zbyt żaloszny.

Nieuchronne życia ciosy
Trzeba znieść z odwagą.
A wszelakich ludzi głosy
Ocenić z uwagą.

Prawą drogą ciągle spieszyć,
Prawdę wciąż zachować,
Pięknością się mile cieszyć
I życie miłować.

Serce pełne mieć ufności,
W Boga mocno wierzyć,
Precz odpychać wsze słabości
I z losem się mierzyć.

Na twą zgubę, gdy bałwany
Biją w cię kolejną,
Stój ty mężny, niezachwiany,
Pociesz się nadzieją:

Że największa zawierucha
W niwecz się rozprysnie;
To ci doda mocy ducha,
Ulżenie ci błysnie.

Idź przez życie pewnym krokiem,
Pod jarzmem nie stękać,
W przyszłość patrzaj śmiałym okiem,
Śmierci się nie lękaj.

Gdy to chętnie i z uwagą
Zawsze pełnić będziesz,
Nie będzie ci życie plagą
I spokój posiędziesz.

Maksymilian Jasionowski
„Powitanie roku szkolnego”

Ty szkoło, w której promiennych chwil tyle
Zawsze radośnie, mile płynie nam,
Znów cię witamy, gdyż oto w tej chwili
Do twych nam błogich znów przychodzimy bram.

Witam cię szkoło, szkoło ukochana,
W której dziecięctwa zawsze szczęsne dni
Błogo nam płyną już każdy dzień z rana
Radość, beztroska przez cały dzień łśni.

I was witamy, drogie szkolne ławy
W których przez kilka tu już siedzimy lat;
Nie siedzimy tutaj tylko dla zabawy
Lecz żeby poznać: Boga, ludzkość, świat.

Tu się nas wspiera przykładem i radą,
I tu się rzuca zbożny siew dla dusz,
Tu nas się uczy brzydzić każdą wadą
I jak unikać tego świata burz.

Tu się rozjaśnia nasz umysł tak młody,
Tu do nauk zwróćmy pilny wzrok,
Tu rozpoznawam przepiękność pogody,
Tu w szkołę biegaj jak w świątyni próg.

.

I któż to uczy nasze polskie dzieci ?
Kto miłość bliźnich w serca wlewa nam ?
Kto nam przykładem zawsze dobrym świeci ?
I kto nas wiedzie w przyszłości życia bram ?

Nauczycielstwo nasze szanowane
Dla dobra małych nie szczędzi swych sił,
Więc nasze serca niechaj im oddane
Będą i każdy niechaj stan ich czeił.

Ono nas wspiera w wszelakich potrzebach,
Ono nas uczy przyszłych życia dróg,
Więc my z sec naszych winszujemy im nieba,
Za trud dla małych niechaj płaci Bóg!

Maksymilian Jasionowski
„Śpiew górnika” (na nutę krakowiaka)

1.

W dzień górnika, wchodzi górnik do swego mieszkania,
Podchmielony, ale grzeczny, swej żonie się kłania.
Ale żonka, w twarz mu śmiechem: „coś mi się nie widzi,
Tyś podchmielon, tyś niemrawy, oj, oj!” z niego szydzi.
„Co się z tobą dzieje? Parsknie na ostatku,
„Masz na bakier kubrak, a młotki na zadku!”

2.

Górnik rzucił okiem w lustro złością najeżony,
Złożył kołpak i podrażnion rzeknie do swej żony:
„Jestem trochę podchmielony, nigdy nie niemrawy,
Ty językiem swym złośliwym nie ujmuj mi sławy,
W dzień górnika jest okazja,
I aż sobie górnik z radości popija!”

3.

I ty żonko się nie unoś, moja droga duszko,
Jesteś przecie moim słońkiem, ty moje serduszko!
Zaśpiewam ja tobie teraz górniczą piosenkę
I śpiewaniem tym rozbroję kochaną Zosieńkę.
Piosnka ta niech będzie dla cię odpowiedzią,
I zarazem szczerą górnika spowiedzią!

4.

Walczyłem ja dzień cały z złemi elementy,
I walki tej nie poniecham, jako człek zawzięty.
Z rudy kopię kamień, kopię węgiel czarny
A opis tych elementów to wysiłek marny!
Elementów jakoś wzrok mój wskroś przenika,
Wiem: twardsze nad granit jest ramię górnika!

5.

Z wykopalisk z dawnych czasów jest udowodniono,
Że w czas zmierzchły opanował górnik ziemi łono;
Że swą pracą, twardym trudem wżerał się powoli
W głębię ziemi jako tyn kret wgłębia się do roli
Pracował uparcie w epoce kamienia,
By dać potrzebnego dla ludu krzemienia!

6.

Wydobywał górnik z ziemi przy spoconym czole
Złoto, srebro, różne rudy, różnej barwy sole;
Postępując w głębię globu jako człowiek hardy
Odkrył w końcu swym mozołem i tyn węgiel twardy.
Dla zdobycia skarbów rył szyby, szybiki,
Drażąc w głębi globu dalekie chodniki!

7.

Chociaż nam przy jego pracy słońko nie zaświeci,

Choć nam z szczelin zimna woda po grzbiecie poleci,
Choć go nieraz w ciężkiej pracy zatruwają gazy,
Choć nań patrzą, go skaleczą nieraz ciężkie głązy.
Śmiało idzie dalej, nigdy nie rozpacza,
Bo hasłem górnika: to praca i praca!

8.

Z prac górnika są narzędzia dla ludzi rozumnych,
A zaś miecze, różne zbroje kowa się dla dumnych,
Którzy różnych zbroi łakną dla swojej obrony,
A że złota zaś kowa się dla królów korony.
I ze żądzą złota chciwość się zrodziła
I wszelkiego dobra ludzi pozbawiła!

9.

Żądza złota to sprawiła, że króle, książęta
Niemał całe społeczeństwa ukuwali w pęta,
Pracujące społeczeństwa doznały podzięki
Że zepchnięto je na drogę niewoli i męki.
I przez długie wieki gorzkie życie wiedzie,
Żyjąc w niedostatku, sromocie i biedzie!

10.

Wykrzyknął starszy Pliniusz wskroś bólem przejęty:
„Niechaj będzie na wsze czasy potępion, przeklęty
Wyzyskiwacz niewolników i podły zuchwalec,
Który pierwszy złoty pierścień włożył na swój palec;
Który tylko pragnie błyszczącego złota
A lud pracujący poniża do błota!”

11.

Przyjdzie czas że się srogo zatrwożą złe pany,
Gdy lud syty złej niewoli zerwie swe kajdany,
Że się śmiało im przypomni o swe słuszne prawo
I swym bojem o swą wolność okryje się sławą.
Wtedy przyśnie przemoc, padną liczne trony,
Padnie brzydki wyzysk, pycha i korony!

12.

Padną różne obiecanki, co je obiecują,
Obiecanki które zwykle nic ich nie kosztują;
I na zawsze się skończy złudne szczebiotanie,
A dla ludu cierpiącego przyjdzie zmartwychwstanie!
Mimo zmęczenia i mimo katuszy
Przyjdzie to co jasne będzie ludzkiej duszy!

13.

Hej do pracy, chętnej pracy dzielni my górnicy!
Dalej, którzy żyją pracą uczon czy technicy,
dajmy światu drogi metal, dajmy węgiel czarny,
Błogo nam na duszy będzie, trud nie będzie marny!
Metal, węgiel czarny albo i brunatny
Dla świata potrzeby zawsze jest przydatny!

14.

Niech się każdy pracujący nauką upoi,
Że na pracy, chociaż ciężkiej, dobro ludu stoi,
Że się pracą oswobodzim, złą niewolę zrzucim!
Wtedy sobie jak człek wolny piosenkę zanucim:
„Praca niech nam będzie zadatkiem pokoju,
Zgubą tym co pragną ludzkiego uboju!”

ks. Karol Bołoz Antoniewicz
1807-1852

Ks. Karol Bóloz Antoniewicz
„Droga życia”

Bałem się krzyża, bałem się cierpienia,
Jak dziecko, co się serca matki boi,
Bom nie chciał poznać w szale urojenia,
Że ranę serca tylko krzyż zagoi.
Dziś znam tę drogę, boleści, zaprzeczenia,
Cierpieniem zasłana, krwią świętą zbroczona.
Dziś znam tę drogę miłości, zbawienia;
Pusta, odludna, od świata wzgardzona.

Ks. Karol Bólož Antoniewicz
„Ucieczka”

Wróćmy do domu! Patrz, niebo się chmurzy;
Czy słyszysz grzmoty już głucho z daleka?
Patrz łyska trwoźna od brzegów ucieka,
I bliskiej burzy nadejście nam wróży.

Uchodźmy szybko, póki cisza służy.
Niech lekki wiaterek wzdyma nasze żagle.
Bo kiedy burza rozigra się nagle,
Pewnie w jezioro naszą łódź zanurzy.

Lecz bystrem okiem spojrzysz w te oddalę;
Ktoś na nadbrzeżnej spoczywa tam skale.
Pewnie to matka, matka ukochana.
Sama już w późnej nocy na nas czeka,
Patrzy czy łódka przed burzą ucieka,
Łzami troskliwej miłości zalana.

Ks. Karol Bóroz Antoniewicz
„Burza”

Czarny obłok niebo kryje.
Jak gorąco, głucho wszędzie!
Burza w strasznym leci pędzie,
Wiatr z pod chmury tylko wyje.

Grom za gromem zdała bije.
Tam, gdzie drzewa stoją w rzędzie.
Burza w strasznym leci pędzie,
Fala o nadbrzeże bije

Straszny grzmot jej przyjście głosi;
Wód obłoki zdroje leją
Twarde opoki się chwieją

Ziemia zadrżała w swej osi
Czyż tylko człowiek jeden w niepokoju?
Nie! I natura sama z sobą w boju

Ks. Karol Bołoz Antoniewicz
„Noc”

Kiedy noc szatę ponurą rozwinie
A świat w głębokiej spoczywa żałobie;
Szmer dniowy ustał, a jak w głuchym grobie
Cisza po całej rozlana równinie.

Ale ta gwiazda, co na niebie płynie,
Słodkie uczucia w słodkiej budzi dobie;
Chwile ostatnie dnia poświęcam tobie.
Myśl w przestwór nieba wznosi się i ginie.

Choć ręka czasu węższe kreśli koła
Nad grobem chyląc pochodnie gasnące
Póki mi wschodzi i zachodzi słońce

Nic myśli zwrócić od Ciebie nie zdoła
Odkąd w mem sercu twój płomień się pali
Myśl cię szukając gubi się w oddali.

Ks. Norbert Bończyk
1837-1893

Ks. Norbert Bończyk
„Stary Kościół Miechowski”

Lat dziecinnych, szczęśliwych przebłogie wspomnienia,
Zanieście ducha mego do owych drzew cienia,
W których cichej świątyni był mi światem całym
Dom rodzinny, drzewiany z dachem podstarzałym!
Nad dach komin bielony szyję swą podnosi,
Chciałby widzieć wieś całą, więc z niechęcią znosi,
Że z tej strony kasztany świat mu zagroziły,
W ową grusze, jabłonie las swój zapuściły.
Ale bliskość pszczelnika dąsy rozbroiła:
Tam miód pachnie, tam pszczołek brzęk, muzyka miła.

Widzę raj mej młodości, śliczne Miechowice,
Ozdobione zielenią jak wiankiem dziewice:
Tam na górcie kościółek z białymi murami,
Otoczony stąd stawem, zowąd ogrodami;
Tam zamek, plebanija, tam szkoła z Rektorem!
Wiosko! We dnie raj oczu, a słuchu wieczorem:
Gdy zabrzmi twych słowików śpiew, gęsi gęganie,
Sławne pianie kogutów, wiejskich żab rechtanie,
Gdy wolno ku domowi idą rogatego
Bydła stada z pod Więzu i od Zakaźnego,
Z Nomiarek, Żabich Kółek, z Brzeziny, od Jezioraka,
A za nimi pasterze zręczni jak wiewiorka,
Skokami, śpiewem, z biczów strzelaniem i śmiechem
Kończą dzionek, a wioska grzmi stokrotnym echem;
Gdy zwolna noc się zbliża i w szarym pomroku
Niesie koniec dla pracy, a słodki sen oku,
Aż wnet pokój ogólny, a tylko słowiki
Noc kolebią piosnkami jak czujne strażniki:
Ach! na takie wspomnienie płakałbym niemało!
Gdzież to bowiem to dawne szczęście się podziało?
Byłóż rzeczywistością, czy tylko marzeniem?
Byłóż stałe, lub tylko jak z nieba błysnieniem?

„I owszem, było prawdą. Z nów ci będzie danem,
Lecz bądź młody, zdrow, pracuj, bądź znów Miechowianem!”
Będę nim choć w wspomnieniu, a na wspomnień wątku
Opieję stare dzieje w dowolnym porządku!
Zasiadła szkolne ławy miechowska gromada;
Pan Rektor wstąpił w izbę poważnie i składa
Na stół czarną pijuskę, tabakierkę, razem
Cały stós gminnych aktów z zwierzchności rozkazem:
„Dzisiaj zwołać gromadę.” Zanim więc lewicą
Jeży rzadki włos głowy, przewraca prawicą
Karty w księdze sam i tam: znalazł, potem zażył
Hojnym szczyptem tabaczki, jak mówić, rozważył,
Otrząsł palce, wziął pismo, gromadzie wskazuje,
I z zlecenia zwierzchności tak się wywiązuje:

„Pisze do mnie minister...”
Tu pogłasnął czoło,

I, czy wszyscy słyszeli, pogląda wokoło, —
„Że uwzględnia potrzebę, o której pisałem

Opolskiemu Rządowi i którą nazwałem
Kapitałą; więc będziem, Szanowne Zebranie,
Nowy kościół budować, nowy kościół stanie.
Musimy więc obmyślać...” Wtem jakieś nastawa
Szemranie, w niepokoju cała tylnia ława!
Podniósł się Marcin Żyła, zwykle zwan „Marcinek”
Lub „Garnuszek”, snąc z wzrostu dźwigał ten przycinek,
I rzekł: „Proszę wybaczyć, że mowę przerywam,
A choć można najmłodszy, do słów się porywam
Ostrych; lecz niech stąd pozna Szanowna Gromada,
Że mi dobro ogólne nigdy rzecz nie lada.
Pytam więc, Panie Rektor i Sołtysie Panic:
Ma-li to być gromadą? Sami Miechowianie
Ani w części dziesiątej się nie zgromadzili,
Choć tak ważne narady! Czy się wymówili?
Gdzież Karf, Worpie i Gruba? a gdzież Bobrkowianie?
Rónot, Podlas, Osiny, nawet Rokitnianie?
Niema ich, i po sprawie! a potem się jeżą,
Swarzą, nawet że była gromada, nie wierzą.
Ten nieład musi ustać! Niech ordynanc chodzi
Od wrót do wrót, niech grozi, że starzy i młodzi
Pod karą przyjść powinni obradować, aby
Po gromadzie nie plótlili głupio jako baby.
Wszak na to jest ordynanc, niechże chodzi wszędzie,
Ma traktament; jeśli nie, tedyć inny będzie!”

Tak kipiało z Garnuszka, a jak kipieć pocznie
Z jednego garnca, syczą natychmiast poboczne.
Pan Rektor z urzędowem pismem jeszcze w ręku
Milczy, nie przewidywał tego sprawy sęku.
Zaś Piontek, sołtys, myśli: „Ten nie na mnie gada,
Wszak ja chodzę, bezemnie nie bywa gromada.”
Koronowicz, Adamiec Staś, dwaj starsi gminni
Myślą: „Jam już za stary, niechże mówią inni.”

Ks. Norbert Bończyk

„Do N.N.”

Jakże ja często wspominam ciebie
W dalekim moim wygnaniu,
Ile dzień razy zejdziesz na niebie,
Myślę o tobie, kochaniu.

Myślę o tobie, Gerciu jedyna,
Gdy nocy zbliżą się cienie,
Tyś wszej radości mojej przyczyna,
Tyś miłe w smutku wspomnienie.

Widzę okienko w ogród patrzące,
W nim pęki kwiatów, twa praca,
Milsze nad kwiaty lice kwitnące,
Do nich ma myśl często wraca.

W cichym ogródku chłodne drzew cienie,
Często nas w dom swój przyjęły,
Świadcami mi są, jak na me spojrzenie,
Lice się tve rumieniły.

Tam to w chłodniku tajnej świątyni
Tyś mi rączęta podała –
Chociaż corocznie barwę gaj mieni,
Dziewczę, twa miłość jest stała

Oj, niechaj nigdy dla mnie nie zginie,
Gerciu, jedyne kochanie,
Niechaj, choć wiosen szereg przeminie,
Miłość mi twa nie ustanie.

Ks. Norbert Bończyk
„Trzy cnoty”

Choć przez wąpień czarne roje
Duch swój pokój często struje,
Chociaż – wierząc w prawa swoje –
Często z sercem myśl wojuje:
Wiara skrzydeł swych rozwoje
Ku niebiosom wciąż kieruje!

Niech tej wiary wieńca wonie
Uwdzięczają Twoje skronie!

Choć w przepysznym często kwiecie
Wnet się robak czarny rodzi,
Chociaż kosa śmierci zmiecie
To, co ledwo w życie wchodzi:
Grób nadziei nie zagniecie,
Ona w wieczność nas przewodzi!

Niechaj promień tej nadziei
Bóg oświeca Twych kolei!

Choć za światów tych krańcami
Niegdyś wiary lot ustanie,
Przed wieczności promieniami
I nadzieja milcząc stanie:
Miłość z swymi płomieniami
Ma wieczyste panowanie.

Niechaj żary tej miłości
Zawsze świecą Twej przyszłości.

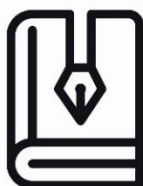
Honorowy patronat Prezydent Miasta Piekary Śląskie Sławy Umińskiej-Duraj



PA
TRIO
TYZM
JUTRA



MUZEUJ
HISTORII
POLSKI



Piekary Literackie

historia i tradycja miasta
słowem pisana



BIBLIOTEKA
W PIEKARACH ŚLĄSKICH



Piekary Śląskie

Dofinansowano ze środków Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach Programu "Patriotyzm Jutra"